

SPORT A KULTURA MASOWA (REFLEKSJE SCEPTYCZNE)

Jeśli termin „kultura” oznacza system sensów i wartości, przynależnych danemu społeczeństwu, to wśród jej składników istnieją takie, których zasięg jest powszechny oraz inne, które mają charakter partykularny. Pierwsze pełnią funkcję kulturowego spoiwa, a także składnika zawartości esencjalnej (decydującej o tożsamości danej zbiorowości). Drugie – stanowią czynnik różnicujący, wskazujący na podziały społeczne i sprzeczności, a nawet ostre konflikty. W społeczeństwach tradycyjnych – od starożytności po czasy bliskie współczesności, istniał również inny, ważny podział, zbudowany wedle kryterium aksjologicznego, obejmujący mianowicie kulturę „wyższą” (elitarną) i „niższą”, sięgającą warstw uboższych duchem i dostępem do wszelakich dóbr. Nie trzeba dodawać, iż na terenie kultury powszechnej jest ona kryterium udziału w wartościach kulturowych w ogóle. Człowiek „kulturalny” otrzymywał certyfikat elitarności, „niekulturalność” natomiast – utożsamiana z prostactwem i prymitywizmem – wskazywała na niskie piętra kultury pospółstwa. Niezależnie od innych, obiektywnych cech, wizerunek kulturowy stanowił najbardziej widoczny portret przynależności klasowo-warstwowej, objaśnianej *nota bene* na różne sposoby. Przyjmując poziom wrażliwości za podstawę obrazu i oceny człowieka, tłumaczono z naiwną szczerością, dlaczego ludzie niższego wykształcenia w wartościach właśnie mogą domagać się podwyższenia pozycji we wszystkich innych obszarach. Czy dlatego znajdują się w dole społecznej drabiny, bo cierpią na niedostatek kulturalnego szlif, czy też przeciwnie, dostęp do wyższej kultury zostaje wielu odjęty już na życiowym starcie, z powodu niskiej pozycji klasowej, po prostu? Spory te zostały w znacznej mierze unieważnione z chwilą narodzin społeczeństwa industrialnego, z masowym dostępem do mediów, z powszechną edukacją, powstaniem szerokiego tła konsumenckiego oraz demokracji politycznej. Narodziła się wówczas kultura masowa, angażując większość myślicieli i uczonych do nowych tematycznie analiz.

Nadzieja i krytyka

Odkrycie fenomenu kultury masowej przypada na wiek XIX, ale głębsza i krytyczna jej ocena ujawniła się dopiero sto lat później. Jej załączki tkwią jednak znacznie wcześniej. Niektórzy łączą początki zjawiska umasowienia z wynalazkiem Gutenberga, oraz z równoległym rozszerzeniem się kręgu ludzi piśmiennych. Inni łączą te procesy ze stopniowym upowszechnieniem idei Oświecenia, zwłaszcza w epoce rozwoju miast i pojawieniem się stosunkowo licznej, mieszczańskiej publiczności, a także różnorodnych efektów pierwszej rewolucji industrialnej, żądającej rozszerzonej, powszechnej edukacji i standaryzacji wiedzy. Forpocztą tych przemian stała się praktyka pozytywistycznej idei edukacji, a tym samym częściowe upodmiotowienie klas dotąd odsuniętych od zdobyczy kultury wyższej, zwłaszcza nauki i sztuki. Przemiany te objęły, jak się miało okazać, nie tylko styl życia zamożnej burżuazji, lecz również poważnych odłamów proletariatu i chłopstwa. Podobne rezultaty przyniósł gwałtowny wzrost ruchów emancypacyjnych, dotyczących mniejszości rasowych, religijnych, a nade wszystko płciowych (szczególną rolę w rozwoju kultury masowej odegrał feminizm, wprowadzający ogół kobiet do aktywnego uczestnictwa w kulturze). Największe bez wątpienia dla rozmiarów i znaczenia kultury masowej miał jednak systematyczny rozwój mediów – od prasy i taniej książki, poprzez radio i telewizję, aż po wszechmocny i wszechobecny Internet.

Powstawanie i umacnianie się pozycji kultury masowej spotkało się z rozmaitymi reakcjami – od serdecznej afirmacji, po szyderstwo i ostry sprzeciw. Fali entuzjazmu „postępowych” pisarzy, żurnalistów i liderów politycznych, natychmiast przeciwstawiła się ostra krytyka, przyjmująca na ogół postawę obronną wobec dostrzegalnych coraz wyraźniej symptomów obniżki poziomu. Najbardziej spektakularny szturm przypuścił Nietzsche, uznając, że niższy, zdegradowany duchowo poziom „niewolników” odpowiada rosnącym aspiracjom miejskiego pospólstwa (burżuazyjnego i proletariackiego pospólstwu), zagrażając żywotności warstwy arystokratycznych „panów” Zbliżająca się nawała ekspansywnych konsumentów wartości pospolitych musi zagrozić nie tylko kulturze jako takiej, ale i przyszłości gatunku ludzkiego.

Ten ostry, katastroficzny ton będzie towarzyszył przez długie lata wielu namiętnym obrońcom kultury elitarnej i równie bezkompromisowym krytykom nadchodzącej kultury masowej. W szranki wstępują tak różni myśliciele, jak Teodor Adorno, Jose Ortega y Gasset, Vilfredo Pareto, Florian Znaniecki oraz Stanisław Ignacy Witkiewicz. Witkacy był zresztą pierwszym, który w kręgu niższej kultury masowej umieścił oficjalnie całą dziedzinę sportu, z jego kultem mięśniactwa i prymitywnych uczuć stadnych. Niemal wszyscy uznawali za pewnik, iż zagrożenie człowieczeństwa bierze swój początek z kryzysowej sytuacji kultury autentycznej (czyli wyższej), uchronić zaś może jedno i dru-

gie zahamowanie ekspansji kultury masowej, pojmowanej przez dziesiątki lat jako siła destrukcji równej kataklizmom przyrodniczym. Właśnie dlatego procesy umasowienia umieszczano w perspektywie myśli o upadku człowieka i katastrofie totalnej. Dając pole surogatom, kultura masowa mamiła ludzi pozorami wartości. Uczestnictwo w niskiej kulturze nie wiązało się z nikłym lub żadnym wysiłkiem edukacyjnym, z odstąpieniem od ćwiczenia smaku, wrażliwości i pogłębionej wiedzy, wyczerpując środki oddziaływania na poziomie prostych odruchów nieukształtowanych osobowości. Kultura masowa – to cofnięcie człowieka na szczebel przedkulturowy właśnie, i odwołujący się do naturalnych, popędowych, a więc w istocie zwierzęcych skłonności, nigdy nie wygasłych w naszym gatunku, odzywających się zaś pod wpływem specjalnych impulsów zewnętrznych, nie hamowanych rygorami wyższych zasad. Te nowe okoliczności powstały właśnie pod wpływem oddolnego parcia mas użytkowników, ich ześrodkowania w wielkich miastach i zorganizowanych przez sieć medialną.

Takie są główne kierunki natarcia przeciwników kultury masowej. Apologeci natomiast bronią jej jednak zażarcie, zdecydowanie i z determinacją, wskazując na dwa punkty zasadnicze. Po pierwsze, masowość nie oznacza procesu równania w dół, lecz tylko szansę na objęcie różnymi jej piętrami większej części ludzkości, a nawet wszystkich, dotąd pozostawionych na marginesie. Pod drugie, kultura masowa niczego w istocie nie zmienia w strukturze dostępu do jej dóbr. Bez umasowienia bowiem, ogół ludzi karmiony byłby tylko miazmatami lub odpadami. A poprzez uczestnictwo w masowym odbiorze zyskuje szansę i zachętę do podnoszenia ogólnego poziomu w stronę wzorców elitarnych. Masowość oznacza demokratyzację udziału, bez przesądzenia o treści wybieranych wartości. Argumenty empiryczne wskazują na fakt szerokiego włączenia się w wyższe stopnie kulturalnego wtajemniczenia przedstawicieli tych grup, które wcześniej były pozbawione w ogóle dostępu do jakiegokolwiek aktywności w tym zakresie.

Czy spór między zwolennikami i przeciwnikami kultury masowej jest możliwy do rozstrzygnięcia? Fakty mówią, że bezsprzecznie rozszerza się zakres umasowienia kulturowego, zwłaszcza w okresie rozrostu globalnych form jej przenoszenia (radia, telewizji i Internetu). Upowszechnia się też dostęp do wytworów kultury, zarówno w dziedzinie sztuk wszelakich, jak i informacji poznawczej (w tym naukowej). Z drugiej jednak strony trzeba przychylić się do wygłaszanych wątpliwości i przestróg, iż obniżył się znacznie poziom kulturowej dominanty, mierzony siłą wpływów, ilością odbiorców i społecznym przyzwoleniem. Grafomanów zawsze było więcej, niż geniuszy pióra, podobnie jak muzykantów i pacykarzy, a także pseudonaukowych szarlatanów i pospolitych mędrków lokalnych. Dopiero jednak w ramach kultury masowej mają oni szansę rozkwitu, wyznaczając poziom szerokiego, społecznego przyzwolenia, a nawet uznania ich za kulturowe gwiazdy. Jeśli liczy

się rynkowy wskaźnik popularności i miejsc w rankingach, oglądalności oraz sprzedaży egzemplarzy książek i płyt, a także kopiowania przez wzornictwo przemysłowe – wtedy nic dziwnego, że zasadna staje się opinia o szczególnych preferencjach dla miernoty, adekwatnej do przeciętnego poziomu wymagań odbiorców. Wybitnie utalentowani dostawcy produktów kulturowych nie muszą się nadzwyczajnie wysilać gdyż, gorszy towar, o dziwo, sprzedaje się skuteczniej od lepszego, spełniając tym samym słynne prawo Kopernika-Greshama, iż zły pieniądź wypiera lepszy (a łyżka dziegciu, wedle porzekadła, psuje smak beczki miodu).

Sport w kulturze masowej

Potoczne przekonanie sytuuje całość sportu w strukturze masowej. Narzucając mu też z góry wszelkie przychylnie i krytyczne komentarze wartościujące. Decydują o tym dwa powody. Jeden, to powszechność widowiska obejmującego ogromne liczbowo rzesze jego uczestników. Druga przyczyna wskazuje na wytworzony sposób przekazu treści sportu poprzez masowe media. Zwłaszcza te, które gromadzą tłumy widzów w najbardziej popularnych dyscyplinach. Pada nawet często argument nie wprost: cóż, jak nie sport może być najlepszą ilustracją kulturowej masowości, z jego schematyczną prostotą wartości z jednej strony, z drugiej zaś zdolnością przyciągnięcia nawet najmniej wybrednych aksjologicznie partycypantów? Obok estradowej, hałaśliwej muzyki, popularnego filmu i gier komputerowych, to sport zdaje się spełniać wszystkie atrybuty kultury masowej i wziąć na siebie odium ostrej krytyki, kierowanej generalnie ku innym jej domenom. Czy sport miałby być pozbawiony należnej mu porcji gorzkich pretensji, podobnie jak inne dziedziny masowej rozrywki?

Problem polega wszelako na tym, że chociaż sport – jako całość – niewątpliwie tworzy autonomiczną część kultury, to on sam jest tak zróżnicowany i wielostronny, że poszczególne jego fragmenty mieszczą się na rozmaitych jej poziomach. Pytanie, czy sport jako całość mieści się – i jak się znajduje – w kulturze masowej jest prawdopodobnie źle postawione. Otóż, pewne obszary sportu faktycznie podlegają prawom kultury masowej, tworząc jej integralny i ważny fragment. Inne przestrzenie – nie należą do kultury masowej wcale, albo kreując pewne istotne wartości kultury elitarnej, albo też występując z ofertą sportu specjalnego, środowiskowego, intymnego, spartykularyzowanego środowiskowo lub regionalnie. Mówiąc najprościej: nie da się przyłożyć tej samej miary do meczów piłkarskich, gromadzących na stadionach wielotysięczne widownie (a miliony przed telewizorami) i do rekreacyjnych imprez weekendowych w gronie rodziny i przyjaciół. Rzecz w tym, że mnogość uczestników narciarstwa zjazdowego, joggingu, aerobiku czy pływania amatorskiego bynajmniej nie oznacza nic więcej, niż wzmoc-

nienie powszechności w zakresie partycypacji zachowań sportowych, z istoty swoście elitarnych w obrębie stylu życia i wyborze wartości.

Różne rodzaje sportu należą zatem do różnych form kultury; jedne przynależą do najbardziej wyrafinowanych szczebli wyższych, inne, faktycznie mieszczą się w obszarze kultury masowej. Istnieje jednak jeszcze inne kryterium przynależności, mianowicie zdolność do realizacji odpowiednio wysokich hierarchicznie wartości, *nota bene* rozmaitych ich typów jakościowych: poznawczych, etycznych, estetycznych, witalnych, czy utylitarnych. Jedne sfery sportu wymagają zatem odpowiedniego przygotowania, umiejętności uchwycenia niezwykłych walorów prezentowanych przez artystów poszczególnych dziedzin, przede wszystkim zaś uchwycenia sensu wydarzeń w ich najbardziej wysublimowanych warstwach znaczeniowych i emocjonalnych. Można by powiedzieć tak oto: do sfery kultury masowej należą powierzchowne, zmysłowo dostępne właściwości wydarzeń stadionowych, do sfery kultury elitarniej to wszystko, co się kryje w trudniej dostępnej warstwie znaczeń, idei i symboli.

Nie ma powodu ukrywać, że znacznie donioślejsze są te cechy sportu, które tworzą tę drugą ideową tkankę sportu, wymagającą głębszego jego zrozumienia i specjalnego nastawienia poznawczego. Tak pojęty sport stanowi doskonałe źródło natchnień poetyckich, muzycznych czy plastycznych. Sztuka i filozofia potrafią odkryć w wydarzeniach sportowych ich dramatyczną treść, przekraczającą właściwości naocznych obrazów. Umieją też odsonić piękno kunsztu mistrzów, na ogół pomijane przez zwykłych konsumentów kibicowskiego zaangażowania.

Dla sportu, jako produktu kultury masowej potrzebne są jednak także pewne zasady, które umożliwią ich relatywnie wysoki standard oraz zdolność przyciągania widzów odpowiednim nastrojem i porządkiem wrażeń. Chodzi o to, przede wszystkim, aby widowiska sportowe, skoro należą do show-biznesu, dostarczały rozrywki na dobrym poziomie i w jak najlepszym opakowaniu. Potrzebna jest też – jak w całej kulturze masowej – właściwa standaryzacja i uniformizacja formalna.

Klasa produktu sportowego

W obrębie wielkiego sportu kreującego widowiska na stadionach i w halach, mamy do czynienia z powstającym współdziałaniem dwóch głównych sił, dążących do harmonijnego zestrojenia wytworu i odbioru przedstawionej oferty. Jedna strona to scena, na której aktorzy, scenografia i reżyseria widowiska dąży do prezentacji interesującego spektaklu. Strona druga to widownia, dysponująca obiektywnymi i subiektywnymi warunkami do jego przeżycia.

Realizujące się sprzężenie zwrotne między sceną a widownią powoduje efekt postępującej równowagi. Widownia pragnie i żąda od reżyserów i ak-

torów sceny sprostanie jej oczekiwaniom, a więc zaspokojenia gustów określonego poziomu. Scena natomiast marzy o zbiorowej akceptacji swej oferty, oczekując aprobaty, podziwu i wdzięczności za popisy określonego poziomu oraz za zdobyte trofea, w sporej mierze dzielone z widownią, którą reprezentują zawodnicy. W powszechnym, nieco naiwnym ujęciu, przyjmuje się, że wyrafinowana aksjologicznie widownia spotyka się na Parnasie ideowych jakości z równie szlachetną w wyborze wartości sceną sportową, toteż z takiego spotkania obie strony wychodzą wzmocnione i wywyższone w cnotach wszelakich. Niestety, ten ideał kultury elitarniej nie zawsze jest spełniany w rzeczywistości, toteż sport realny zmuszony jest uczestniczyć w rozgrywaniu mniej ambitnych scenariuszy o zdecydowanie obniżonych standardach.

Dokonuje się ten proces albo (A) w wyniku konfrontacji niskich wymagań widowni i dostosowania się sceny do żądań widowni, albo odwrotnie, (B) niskiej wartości oferty sceny, stopniowo obniżającej wrażliwość i wymagania widowni, albo też (C), wyjściowych, niskich lotów obydwu partnerów kulturowego stosunku, kiedy to niewielkie wymagania widowni spotykają się z równie nędzną prezentacją sportowej sceny. Ten ostatni przypadek pozbawiony jest z zasady drogi wyjścia z impasu; kierując się w stronę wytworzenia zgodności zrównoważonego, acz niskiego poziomu zharmonizowanej całości. Sport nie jest w tym względzie wyjątkiem, bo takie są właśnie ogólne prawa kultury masowej, kiedy to ostatecznie obie nisko umawiające się strony wytwarzają symbiozę powszechnej bylejakości, z zadowoleniem każdej z nisko latających stron.

Obrońcy sportu jako formy kultury masowej wskazują ma pewne pozytywne możliwości, zawarte w realistycznie zorientowanych punktach (A) i (B). Skoro niemożliwy jest w praktyce ideał doskonałego aksjologicznie sportu (z szlachetną widownią i cnotą moralną sportowców), to należy upatrywać nadziei właśnie w zasadach kultury masowej, gdzie albo dobro i piękno sceny spowoduje korzystne zmiany w konstrukcji widowni, albo też na odwrót, zgłaszająca zapotrzebowanie na doskonałość widownia wychowa sobie sportowców, trenerów i działaczy. Jak nietrudno zauważyć każda z tych tendencji krąży w debatach o sporcie, na pewno jest też obecna w przekazie medialnym, współuczestniku i współsprawcy wszelkich przemian w sporcie i jego powszechnym odbiorze.

Nie ma, co prawda, szczegółowych analiz tego zjawiska ani w skali światowej, ani krajowej, wolno jednak przyjąć, iż media podnosząc poziom masowości sportu umieszczają się same po różnych stronach dyskursu, czy też sporu o stan faktyczny i przyszłość sportu. Jedni, obdarzeni duchem miśjnym, używają sportu jako czynnika wychowawczego (licząc, że przy pomocy wzorców herosów olimpijskich podniosą poziom kibiców na wyżyny Homera, Platona i Coubertin'a). Inni, przeciwnie, zgłaszają zapotrzebowanie wobec sportu, aby się nagiął do potrzeb widowni i nie starał się być od niej

lepsy (wedle powtarzającej się formuły, że skoro wszyscy w życiu faulują, pozwólmy też sportowcom na faule taktyczne i drobne oszustwa, byleby prowadziły do zwycięstwa).

O klasie wydarzenia sportowego decyduje szereg czynników, wpływających na jego pozycję – w skali bezwzględnej i względnej zarazem. Niektóre imprezy, a przynajmniej ich wybrane fragmenty, wyznaczają poziom wysokiej doskonałości. Jest tam piękno i dramaturgia walki na scenie, jest też adekwatne zachowanie się wrażliwej, dobrze przygotowanej widowni. W piramidzie różnych poziomów wartości, dochodzimy do szczybli najniższych, kreowanych zazwyczaj przez marnych sportowców, występujących w tandetnym sztafazu i przed mało kulturalną widownią. Zasadnicze pytanie dotyczące obecności znamion kultury masowej w sporcie, skierowane zostaje tedy do kształtu owej piramidy. Czy masowość obejmuje faktycznie najniższe i niskie stopnie sportowego zaangażowania? Czy też może sport plasuje się bliżej środka piramidy doskonałości, a nawet zmierza ku wyższym piętróm?

Wydaje się, że mamy do czynienia z dwiema przeciwstawnymi tendencjami, obejmującymi nadto nierówny rozkład względem poszczególnych dyscyplin. Są dziedziny sportu, w których masowość zbiega się szczęśliwie z podnoszeniem poziomu aksjologicznego. Są jednak takie, gdzie mamy do czynienia z rosnącą falą prostactwa, szowinizmu i zachowań prymitywnych.

Specjalnego znaczenia nabierają też przemiany w strukturze menu, gdzie na zamówienie gawiedzi powstają dyscypliny najniższego lotu, zwykle związane ze sportami ekstremalnymi (walki w klatce), jak wiadomo, ochoczo wspieranymi przez część mediów i prezentowanymi jako autentyczny pokarm dla mas. Sport od dawna próbował się uporać z zagrożeniami, niesionymi przez własną kulturę masową. Czy potrafi zachować się przetrwania autoerozji swobodnie działających instynktów? Czas pokaże. Na pocieszenie można ponownie przypomnieć, iż nie jest w tych próbach osamotniony. Podobne pytania stawiają sobie wciąż specjaliści od innych form kultury masowej.